

Eurokraci chcą nakazać cenzurę Internetu w całej Unii

4 kwietnia 2010

Pomysł cenzurowania Internetu wrócił. I to nie jako lokalny pomysł polskiego rządu, ale jako oficjalna, zgłoszona przez Komisję Europejską propozycja dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady, która, jeśli zostanie przyjęta, zobowiąże wszystkie państwa Unii do podjęcia środków niezbędnych “do tego, by doprowadzić do zablokowania użytkownikom Internetu na swoim terytorium dostępu do stron internetowych zawierających lub rozpowszechniających pornografię dziecięcą”. Nie chodzi bynajmniej jedynie o usuwanie takich stron z serwerów – bo jak można przeczytać w następnym punkcie proponowanego artykułu 21 dyrektywy, “bez uszczerbku dla powyższego, państwa członkowskie podejmują środki niezbędne do doprowadzenia do usunięcia stron internetowych zawierających lub rozpowszechniających pornografię dziecięcą”. A więc oprócz usuwania, należy zapewnić też blokowanie dostępu do stron, które jeszcze usunięte nie są. W tym tych umieszczonych na serwerach poza Unią Europejską – o czym wprost napisane jest w preambule projektowanej dyrektywy: “ze względu na to, że (...) usunięcie pornografii dziecięcej u źródła okazuje się trudne w przypadkach, w których oryginalne materiały znajdują się poza terytorium UE, należy ustanowić mechanizmy blokowania dostępu z terytorium Unii do stron internetowych, co do których ustalono, że zawierają lub pornografię dziecięcą lub służą do jej rozpowszechniania”.

Wprawdzie, jak wynika z dalszych zapisów w tej preambule, mechanizmy te niekoniecznie muszą przybrać postać przymusowego nakazywania dostawcom dostępu do Internetu, by takie strony odfiltrowywali: “można do tego wykorzystać, stosownie do

okoliczności, różne mechanizmy, w tym mechanizmy ułatwiające właściwym organom sądowym lub policyjnym zarządzanie takiej blokady lub zachęcające dostawców usług internetowych do dobrowolnego opracowania kodeksów postępowania oraz wytycznych w zakresie blokowania dostępu do takich stron internetowych, jak również wspierające ich w tym zakresie". Ale zwolennicy rozwiązań w rodzaju Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych po wejściu tej dyrektywy dostaną do ręki potężny argument – "nasze rozwiązanie oznacza wdrożenie wymogów unijnych". Poza tym nie oszukujmy się – aby skutecznie blokować strony internetowe przy jednoczesnym zagwarantowaniu przewidzianego w dyrektywie wymogu "dopilnowania, aby blokowanie było ograniczone do tego, co jest konieczne" należy tak czy inaczej zbudować odpowiednią infrastrukturę techniczną – nie wystarczy tu proste blokowanie domen czy adresów IP, trzeba zapewnić przynajmniej możliwość blokowania adresów w formacie URL, a chcąc ściśle wypełnić wymóg "zablokowania użytkownikom dostępu" również blokowania anonimowych proxy czy usług typu TOR. Jeżeli "zachęcanie" i "wspieranie" nie wystarczy do powstania takiej infrastruktury w skali ogólnokrajowej, jedynym sposobem wdrożenia dyrektywy pozostanie "zarządzanie blokady".

Wdrożenie rozwiązań pozwalających blokować dostęp do adresów w formacie URL oznacza na dzień dzisiejszy inwestycję rzędu minimum 2,5-3 mln zł rocznie w skali Polski (przyjmując, że gospodarstw domowych i firm korzystających z Internetu jest ok. 7 mln). Jest tak przy założeniu, że wszyscy dostawcy dostępu do Internetu będą korzystali – dobrowolnie lub przymusowo – ze wspólnego rozwiązania typu Netclean Whitebox, pozwalającego na zminimalizowanie kosztów (ceny wzięte z prezentacji ww. rozwiązania). Z uwagi na niższy koszt takiego rozwiązania "zewnętrznego" (zwłaszcza w przypadku, gdyby płacił za nie rząd z kieszeni podatnika) prawdopodobna jest możliwość, że postawieni w obliczu obowiązku blokowania przedsiębiorcy telekomunikacyjni zgodzą się ochoczo na (lub sami zaproponują) opcję, w której filtrujące "białe skrzynki"

będą stanowiły własność rządową i będą kontrolowane bezpośrednio przez np. ABW.

Z chwilą powstania takiej infrastruktury i zapewnienia, że wszyscy providerzy będą z niej korzystać dodawanie kolejnych kategorii adresów do blokowania (np. związanych z hazardem, "faszyzmem", "szerzeniem nienawiści", "terroryzmem", naruszeniem praw autorskich itp.) będzie już technicznie i finansowo bezproblemowe. Przeciwnikom blokowania odpadnie istotny argument, dostawcy dostępu do Internetu nie muszą ponosić dodatkowych kosztów nie będą protestować – wystarczyło będzie jedynie przegłosować odpowiednie poprawki w parlamencie.

Można zastanowić się, czy przypadkiem nie o to właśnie chodzi autorom projektu dyrektywy. Bo budowanie ogólnoeuropejskiego odpowiednika chińskiej "złotej tarczy" pozwalającego potencjalnie na zablokowanie dostępu do dowolnej strony internetowej tylko po to, by uniemożliwić podniecanie się garstce pedofilów wygląda na strzelanie z armaty do wróbla. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że jeśli już strona z pedofilską pornografią zostanie namierzona przez kogokolwiek poza samymi pedofilami, to zwykle błyskawicznie jest usuwana – czy to przez właściciela serwera, czy przez policję – niezależnie od tego, gdzie się ten serwer znajduje, bo wszak rozpowszechnianie takiej pornografii ścigane jest na całym świecie. Twierdzenie, że blokowanie dostępu do stron jest konieczne, bo "usunięcie pornografii dziecięcej u źródła okazuje się trudne w przypadkach, w których oryginalne materiały znajdują się poza terytorium UE" nie jest poparte żadnymi danymi źródłowymi i wydaje się być mało wiarygodne w obliczu informacji, zgodnie z którymi "istotna część" faktycznie funkcjonujących serwerów z pornografią pedofilską znajduje się w... Niemczech, zaś dostęp do takiej pornografii odbywa się często za pomocą technik uniemożliwiających wykrycie (tunele VPN) lub też w ogóle nie przez strony internetowe (np. przy pomocy dostępu do zdalnego pulpitu

wirtualnej maszyny z zaszyfrowanymi plikami).

Warto jednak zwrócić uwagę, że “pornografią dziecięcą” w rozumieniu proponowanej dyrektywy (jak i obecnie obowiązującej decyzji ramowej Rady 2004/68/WSiSW, nie przewidującej póki co blokowania dostępu do stron) jest nie tylko pornografia z udziałem faktycznych dzieci (osób niedojrzałych płciowo, które pociągają pedofilów), ale wszelka pornografia ukazująca osoby w wieku poniżej 18 lat, a nawet “wyglądające” na takie (!), jak też pornograficzne “realistyczne obrazy” takich osób niezależnie od tego, czy one istnieją (!!). Pojęcie “pornografii dziecięcej” jest więc tu bardzo szerokie i być może utyskiwanie na trudności z usuwaniem jej u źródła w przypadku, gdy materiały znajdują się poza UE dotyczy po prostu rysunków, zdjęć siedemnastoletnich podlotków czy dwudziestolatek z małymi piersiami wyglądających na młodsze. Pośrednio potwierdza to tajna “czarna lista” stron stworzona przez duńską policję, która wyciekła w zeszłym roku do Internetu – obok wielu nieaktywnych już adresów znajdują się na niej również strony z dorosłymi modelkami i modelami porno, w tym nawet uczestniczące w programach sprawdzających wiek...

Obok nakazywania blokowania dostępu do stron z rozumianą w powyższy sposób “pornografią dziecięcą” projekt dyrektywy zaostrza znacznie reguły nakazujące karać za produkcję i posiadanie tak rozumianej pornografii. O ile dotychczas obowiązująca decyzja ramowa Rady zezwala poszczególnym państwom członkowskim za niekaranie: produkcji i posiadania (a także rozpowszechniania) materiałów pornograficznych z osobami dorosłymi sprawiającymi wrażenie, że mają poniżej 18 lat (i w Polsce nie jest to karane); produkcji i posiadania materiałów pornograficznych z osobami, które osiągnęły wiek “wystarczający do wyrażenia zgody na swój udział w czynnościach o charakterze seksualnym” (w Polsce 15 lat) dla celów prywatnych i za zgodą tych osób (i w Polsce nie jest to karane); produkcji i posiadania w celach prywatnych materiałów pornograficznych przedstawiających “realistyczne obrazy

nieistniejącego dziecka” (to akurat w Polsce jest mimo to karane – i to nawet w przypadku, jeśli obrazy nie są realistyczne) – o tyle proponowana dyrektywa te wyjątki likwiduje. Jeśli więc wejdzie w życie, to polskie władze będą musiały wprowadzić bezwzględną karalność produkcji i posiadania pornografii z osobami w wieku 15-18 lat, jak również ze starszymi, ale “wyglądającymi” na ten wiek. Projekt dyrektywy nakazuje również wprowadzenie karania za “świadome uzyskiwanie dostępu, za pośrednictwem technologii informatyczno-komunikacyjnych, do pornografii dziecięcej”. Tak więc nie trzeba będzie już mieć pliku z pornograficznym zdjęciem czy filmem na lokalnym dysku – wystarczy sam fakt jego oglądania online, choćby przez chwilę.

Uzasadnienie takiego zaostrzenia reguł w preambule projektu dyrektywy jest szczególnie mętne: “W celu zwalczania tego zjawiska należy ograniczyć obieg materiałów przedstawiających niegodziwe traktowanie dzieci poprzez utrudnienie sprawcom wprowadzania takich materiałów do publicznie dostępnych stron internetowych. Dlatego konieczne są działania w celu usuwania takich treści u źródła oraz zatrzymywania osób odpowiedzialnych za dystrybucję lub pobieranie obrazów przedstawiających niegodziwe traktowanie dzieci”. Jak widać, oficjalnym argumentem za ściganiem pobierających pornografię jest... chęć utrudnienia jej wprowadzania do Internetu. W jaki sposób zatrzymywanie tych, co ściągają i oglądają pornograficzne zdjęcia i filmy ma utrudnić wprowadzanie tych ostatnich na strony internetowe – trudno się domyślić, chyba że przyjęto niejawnie założenie, że większość oglądających i ściągających to potencjalni “wprowadzacze”. No a o tym, dlaczego należy zlikwidować wspomniane wyżej wyjątki i nakazać bezwzględne karanie za pornografię z osobami powyżej “wieku przyzwolenia”, a nawet dorosłymi wyglądającymi na małoletnich – ani słowa.

Czegokolwiek nie zamierzali autorzy tego projektu, penalizacja posiadania i oglądania materiałów pornograficznych z osobami

tylko “wyglądającymi” na mające poniżej 18 lat stwarza ogromne możliwości prowokacji i nadużyć. Odróżnić np. dwudziestolatkę od siedemnastolatki “na oko” nie jest łatwo, a większość modelek na stronach porno jest w wieku raczej zbliżonym do 20 lat – więc jeśli ktoś (np. policjant przy dokonywaniu przeszukania) będzie miał złą wolę (albo brak chęci do zdecydowania samemu), to zawsze może powiedzieć, że dziewczyna na znalezionym w komputerze zdjęciu porno “wygląda” mu na 17 lat. A skoro wygląda, to już jest podejrzenie popełnienia przestępstwa posiadania oraz uzyskiwania dostępu do “pornografii dziecięcej” i można zabrać komputer do analizy przez biegłych, a podejrzanego zatrzymać. Nie musi się to skończyć wyrokiem skazującym, ale zawsze można w ten sposób ponękać kogoś, kogo się nie lubi.

A jeżeli ofiara nie lubi w ogóle oglądać pornografii? Nie szkodzi. Metod jest dużo. Można skłonić ją, by ściągnęła np. zdjęcie kotka z ukrytym wewnątrz plikiem porno, albo podrzucić link prowadzący do takiego pliku, albo użyć wirusa.

Na szczęście póki co jest to tylko projekt dyrektywy. Aby wejść w życie, musi zostać zaaprobowany przez Radę UE oraz Parlament Europejski. Można go więc jeszcze zablokować albo zmienić. Do tego jednak potrzebne będą naciski przeciwników cenzury na rządy (w tym polski) oraz “europosłów”. Nie wydaje się to być pozbawione szans, zważywszy, że przeciwko blokowaniu dostępu do stron wypowiedziała się m. in. niemiecka minister sprawiedliwości. Pora na wznowienie akcji “Stop Cenzurze”, tym razem na skalę ogólnoeuropejską.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl